№ 25.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1845. Poznań, dnia 8. Grudnia.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów **3**, *i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

W innych narodach, mniéj mających zwróconą uwagę na cele ogólne, którym niechodzi o ważne rzeczy, bo mają to do czego my dążymy, zabawa należy do potrzeb niezbędnych, a nakoniec tak się wcisnęła w gałąź przemysłową, że gdyby jedni przestali się bawić, drudzy traciliby sposób do życia. U nas atoli całkiém inny jest stosunek: my rozweselamy się, bawimy, tańczymy tylko wtenczas, kiedy zapomnimy położenia naszego, kiedy nam zajaśnieje jakaś nadzieja, kiedy się wszyscy choć nie w stanowisku szczęśliwém, to przynajmniéj w nie tak przykrém uczuwamy. Dla tego nasze karnawałowe zabawy zależą od wielu i wewnętrznych i zewnętrznych stosunków: mają swój kurs tak jak obligi i papiery na giełdach. Tegoroczny karnawał jak się zdaje, po wszystkich ziemiach polskich, niebędzie wcale ożywiony. Wieczorki kasynowe poznańskie, według ustaw towarzystwa, były i musiały być po gazetach zapowiadane, ale muzyka odegrawszy poloneza i kilka mazurków w pięknie oświeconéj ale prożniuteńkiéj sali, poszła spać spokojnie. Cieszmy się, że jest delikatne uczucie w narodzie, że każdy zna się na czasie, w którym taniec byłby szyderstwem i zapomnieniem. Prócz tego drogość niesłychana i żywności i opału, jeżeli zima tegoroczna zacznie być tak ciężką jak była ostatnia, zapowiada niesłychane zwiększenie się nędzy i to nietylko w tych krajach polskich, w których powodzie i nieurodzaje znaczną zrządziły szkodę, ale nawet i u nas w Poznaniu. Na bogatszych to ciąży obowiązek przychodzenia w pomoc tym, którzy zimy z przestrachem oczekują. Najsnadniéj zaś przyjść w pomoc ubogim, skoro się na ich korzyść to obróci, co bogatsi na stroje modniarkom a zagranicznym kupcom na szampana wydawać zwykli. Ułożmy tylko z tego budżet należyty, oddajmy go głodnym i skościałym od zimna, a będziemy wszyscy szczęśliwszymi się czuli: jednych bowiem złagodzi się nędza, a drugim lżéj będzie na sercu. I stanie się tak pewno: za tém wszystkie przemawiają okoliczności.

Starych Polaków było zasadą, że przyjaźń i miłość najsilniéj się zakorzenia w szkole, w obozie i za granicą. Nie odkryli oni tego, że najsilniéj zakorzenia się w nieszczęściu. Wejrzyjmy na tych, co przykuci do drąga żelaznego szli razem do granic czerkieskich, do morza białego lub czarnego, a potém spotkali się znowu w swoim kraju w gronie swych rodzin; wejrzyjmy na tych, co długo w więzieniu za sprawę ogólną przesiedzieli. Gdy jeden wcześniéj do domu wrócił, pamiętał nawet o rodzinie drugiego, niedostatkiem zagrożonéj. Niesmućmy się żadnym wypadkiem, nieurodzajem, ani drogością, ale dopomagajmy sobie nawzajem, a przezwyciężymy wszystko — i wszelkie przygody, nieszczęścia, tylko silniéj wszystkich w silną całość zwiążą, któréj żadna przeciwność we znaki dać się niepotrafi.

Miłość bohatyra.

(POWIEŚĆ HISTORYCZNA.)

I.

Spokojny poranek majowy wywabił dwóch młodzieńców na polowanie na cietrzewie, każdemu to-

warzyszył strzelec i gajowy. Chłopcy, zawołał jeden z nich, zostańcie tu, zapalcie ogień, bo ranek zimny, a my pójdziem w bór daléj, do zielonéj budy, gdzie cietrzewie zapadają. Ale czemu tak smutny jesteś na polowaniu, każdy strzelec powinien być wesół, rzekł do Hipolita towarzysz. Ot tam gwarzy drozd sobie, owdzie strumień szemrze, tu kwiecie otwiera niebieskie oczko, tam rubinowa zorza zaślubia niebieskie niebo, — wszystko nas, wszystko wzywa do radości.

Kiedym z domu wychodził, spotkała mnie baba i ta mi na cały dzień zepsuła mój humor, odrzekł towarzysz. Lepiéj było mi w domu pozostać.

Nie gniewaj się przyjacielu, ale ci powiem, że sobie ze mnie żartujesz.

Doprawdy, nie żartuję, rzekł Hipolit, przysiągłbym z wielu strzelcami, że dziś nie będę miał szczęścia.

Nie przekonasz mnie z tysiącem przysięgających strzelców, odrzekł drugi; przypuszczam iż przesąd taki może wpływać na twoją rospaloną wyobraźnię, a następnie i na rękę i na oko, a w ten czas hybisz jak oczarowany.

Twój wniosek Tadeuszu nie może mnie przekonać. Nie raz zapomniałem o babie, z największą strzelałem spokojnością, a zawsze wracałem z próżną torbą.

Pozwól niech ci odpowiem przykładem. W roku 1776. poznałem się w Paryżu z Kagliostrem. Wszyscy podziwiali jego grę w bilar. Razu jednego grał on o zakład z lordem angielskim w palais-royal. Właśnie na niego przyszła koléj gry, a przed nim łatwy karambol. W tém zbliżał się do bilaru reprezentant północnéj Ameryki Franklin, który dotąd przypatrywał się grze i rzekł: zakładam się o 100 lujdorów, że pan karambolu nie zrobisz. Dobrze, odrzekł Kagliostro. Zakład obudził ciekawość i powszechny udział. Ja dodam do zakładu 100 lujdorów, rzekł pan Vergennes. — Et moi aussi, ze wszystkich stron odezwało się. Seigneurs, vous pardonnerez! — chciał daléj mówić Kagliostro, lecz mu przerwano powszechném, — sans remboursement. Tak stawiono 1000 lujdorów przeciw 100. Osobliwszą jest rzeczą, że widok kupy złota, którą los rzuca człowiekowi, oszołamia go i odurza. Toż samo powiedzieć można o graczach.

Tylko kończ, Tadeuszu, przerwał Hipolit z widoczną niecierpliwością, a Tadeusz tak daléj mówił:

Franklin spokojnie poglądał na bilar, ciekawość wzrastała i malowała się na widzach, Kagliostra ruchy widocznie się zmieniły. Mimowolnie to okiem zmrużył, to brew zadrgnęła. Kij w ręku mu ciężał, jakby ulany z 1000 lujdorów. Z obawą i uśmiechem niepewny zatrzymał się, nakoniec przyłożył się, kierunek był wyborny, lecz za — słaby. Bila zatrzymała się na cal od drugiéj. Kij wypadł mu z ręki, i jakby ze snu obudzony, zawołał: przegrałem. Z cichą ironią pozgarniali widze swe stawki, a Franklin podwójną. Tak rozpalona wyobraźnia łamie wolę człowieka.

Bardzo ci dziękuję, za porównanie mnie z graczem Kagliostro, rzekł Hipolit.

Żałuję, że wyprowadzasz zupełnie krzywy wniosek z mojéj powieści. Chciałem tylko przekonać cię o ile wzruszenia naszego umysłu wpływają na wypadki. Dla tego trzeba nam być zawsze uzbrojonym na wewnętrznego nieprzyjaciela naszego, który w nas wmawia, iż nasze szczęście i losy zawisły od zewnętrznego przypadku.

Hipolit czuł ze wstrętem wyższość dialektyki przeciwnika i umilkł.

Cicho! cietrzew nadlatuje! zawołał Tadeusz.

Hipolit przyłożył się, lecz towarzysz uprzedził go i ubił cietrzewia.

Zazdrość i duma obudziła się w Hipolicie, ani słowa niemówiąc powrócił z ucieszonym Tadeuszem do rozpalonego ogniska.

Tu Ignacy z Józefem podobnie jak panowie umawiali się o stary przesąd, o starą babę. Ignacy utrzymywał: obaczysz, że pan Hipolit nic nie zabije, bo mu dziś zaszła drogę stara Rejka.

Czy szczęście twojego pana zaprzyjaźniło się ze starą babą? odrzekł Józef z uśmiechem.

Zapewne, jest to znana stara czarownica, z czerwonemi oczyma.

No temu to już niewierzę, mój pan w takie głupstwa też niewierzy i ze mnie zrobił niewiernego Tomasza. Jeżeli twój pan niema szczęścia na polowaniu, toć z niego nie tęgi strzelec.

O cztery kwarty miodu założę się z tobą, że cię przekonam, jak ci opowiem o téj staréj czarownicy jedno zdarzenie.

Dobrze, założmy się odrzekł Józef.

Przeszłéj zimy, wyjeżdżamy bramą z ponętą na wilki, aż w téj chwili przebiega nam babsko drogę, a pozdrowiwszy nas nisko, rzuciła swém okiem na ponętę. Zaraz obawialiśmy się, że nasza praca zda się tylko djabłu. Porzuciliśmy ścierwo. Raniuteńko nazajutrz widzimy stado wilków, każdy z nich obchodzi ponętę na dwanaście kroków, a żaden nie dotknie ni liźnie językiem, potém razem jak na komendę drapnęły w las. Pognał je czart przeklęty, tak nam się babsko przysłużyło.

A mieliście broń przy sobie, pytał Józef.

A jakże bez broni idąc na wilka, mieliśmy ich po kilka.

Nie zapominaj, że wilk ma wiatr przenikliwy, one was zwietrzyły, odrzekł Józef.

Tymczasem zbliżyli się panowie do ogniska, a rozchowory służby ustały.

II.

Wprowadzam moje czytelniczki do świetnego salonu jednego z najpiękniejszych pałaców Wilna. Bogaty damast okrywał ściany, na których obrazy Tyciana i Coredżia dostatecznie dowodziły, że właściciel jego zarówno jest znawcą, jak bogatym człowiekiem. Salon ten tak był urządzony, ażeby piękność w nim mieszkająca oddawała się lubym snom i szczęściu.

I w rzeczy saméj piękna była Jadwiga córka marszałka Litwy, róża między Polkami, ideał mogący zapalić Tyciana do najpiękniejszego dzieła sztuki. Siedziała na krześle tkaném złotem, tunika bramowana futrem uroczo otaczała jéj kibić, a z pod niéj długa spływała suknia perska. Ciemne jéj uplecione włosy, okrywała siateczka złota, jéj piękne oblicze przelatywał płomyk natchnienia. Czyliż jéj myśli przelatują do niego, któremu wszystkie poruszenia serca poślubiła? Któż o tém wiedzieć może.

Książka wypadła jéj nagle z ręki, szybko podnosi się z krzesła, bo usłyszała brzęk ostróg. Drzwi się otwierają i wchodzi do salonu polski oficer.

Czy mogę życzyć szczęścia, panno Jadwigo, do twego zamęźcia?

Z Hipolitem? Bynajmniéj? Widzę jednak pogłoska ta i do ciebie doszła przyjacielu. Jego ojciec prosił o moją rękę.

Czyliż ojciec zmuszać cię będzie do tego małżeństwa.

Zmuszać? nigdy. Mój ojciec w téj mierze bardzo jest rozsądny. Wolno mi wybierać, kogo zechcę.

Ależ bogactwa jego ojca dozwalają mu żyć świetnie, okazale.

Należy mieć stały umysł, by używać bogactw rozumnie. Hipolit zaś jest głupiec przy całéj świetności swojego domu. Z przestrachem wspominam sobie przywiązanie jego do gry w karty. Chełpił się razu jednego ze swego bohaterstwa. Opowiem ci zdarzenie. Przeszłego lata wyjechali razem z Tomaszem na Sejm do Warszawy. Namiętność do gry zaprowadziła go do domu sławnego wówczas bankiera francuzkiego Butin. Przegrał tam w faraona całą gotówkę i klejnoty, wartości kilku tysięcy talarów. Rozpalony wraca do hotelu. Nazajutrz wieczorem, idzie znów do bankiera, za nim służący niesie szkatułę ciężką.

Za wejściem do sali woła „Va banque!“ bankier zbladł, jakby się nad nim pułap zawalił. Drżącą ręką ciągnie i zaledwie dwie karty położył, Hipolit wygrywa, zgarnia bank do szkatuły i wraca z podwojoną wygraną.

Któż panu pożyczył tak znacznych pieniędzy, pytał mój ojciec. Pożyczył mi mój przemysł, odpowiedział z uśmiechem Hipolit. Worki w szkatule napełniłem piaskiem. Butin oszukiwał, ja mu téż wet za wet oddałem. A gdybyś przegrał, rzekł ojciec. Na tom się przygotował. W okamgnieniu byłbym udusił Francuza, a ja oknem z trzeciego piętra na bruk i po wszystkiemu. Osłupieliśmy wszyscy na taką bezczelność.

Kilka słów rzuconych na obronę Hipolita, nieprzekonały Jadwigi, mówiła owszem, żeby życzyła z całego serca na korzyść ludzkości, aby błędy dawne Hipolita, późniéj na pożytek mu wyszły.

Tadeusz starał się téj rozmowie nadać inny kierunek. Jesteś zapewne zadowolona panno Jadwigo iż masz między konkurentami o twoją rękę, jednego z najpiękniejszych młodzieńców Polski. Twarz jego ma rysy piękne, wyraziste, kształt starożytnych bohaterów.

Połysk przypadkowy nieolśni mnie, patrzę ja na wartość rzetelną człowieka, odrzekła Jadwiga. Nie widzę w nim żadnéj szlachetności umysłu, która przebija się na twarzach, niezaletnych nawet pod względem piękności. Jego siostry nieraz żaliły się przedemną na niebraterskie postępowanie jego. Despota brat niemoże być miłującym mężem.

Dom przecie Ostrowskich ma sławę europejską, mówił daléj Tadeusz. Jadwigo zaręczam ci, że nędznym jest człowiek bez natchnień miłości, suchą rośliną na pustyni. Tchniéj w niego nowy płomyk życia, niech miłość twa zapali serce jego, a obaczysz w nim nowego bohatera i ojczyzna zagrożona błogosławić i święcić imie będzie twoje.

Niewdzięczny, dla czego Hipolitem trapisz moje serce! zawołała Jadwiga ze zbolałem sercem. Co za szczęście dla biednéj i słabéj niewiasty, przez miłość tworzyć bohaterów! Nieszczęśliwa ojczyzno, jak tobie potrzeba ramienia bohatera! Nie przyjacielu! Nie Ostrowski, lecz ty pochwyć za miecz Jana Sobieskiego, niech jego imie wraz z Tadeuszem Kościuszką zawiśnie nakształt dioskurów nad niebem naszéj ojczyzny.

III.

Czytelnik nasz dowiaduje się przeto, że Tadeusz Kościuszko jest bohatyrem naszéj powieści.

Jakkolwiek niewątpliwie wyspowiadała się dziewica ze swéj skłonności serca, Kościuszko wolny od próżności, uważał wyznanie to zbyt niebezpieczném i przedwczesném, a niechciał być pogardzonym dla braku odwagi. Coż mógł 24. letni młodzieniec pięknéj Litewce w przyszłość zapowiadać. Oprócz dzielnego umysłu, niepokalanego imienia, twarzy jenialnéj, rozpromienionéj patryotyzmem, niemiał innych skarbów, — dosyć dla dziewicy, lecz niedosyć dla świata wielkiego!

Kościuszko natenczas niemiał jeszcze przyjaciela w Wasyngtonie, jego pierś nie ozdabiał krzyż ojczysty i order cyncynata. Czém był, winien to tylko własnym talentom i pracy. Ostrożny i dbały o czystość charakteru, takim téż starał się okazać w stosunku swym do Jadwigi.

Po stoczonéj walce wewnętrznéj, wejrzał okiem pełném miłości na dziewicę i rzekł łagodnym głosem: droga Jadwigo, zawsze przyjmowałaś wdzięcznie moje poselstwa, teraz stawam przed tobą we własném posłannictwie, czyliż mam się obawiać, że ono będzie ostatniém?

Jadwiga spłonęła i spuściła oczy, a po krótkim namyśle, pokręciła główką, żeby się nieobawiał, a w tém dobywa Kościuszko liścik, uważając na najmniejsze poruszenie dziewicy. Ta szybko odebrała bilecik, a przeczytawszy adres: do panny Jadwigi Sosnowskiéj, odpieczętowała go i nadspodziewanie obaczyła tylko wewnątrz próżną ćwiartkę papieru.

O biedna ja, biedna! zawołała z całéj duszy zmartwiona dziewica, niespodziewałam się dostać w ręce obłudnika, który obrał serce moje za cel swojego dowcipu. A potém strumień łez potoczył się po zbladłem i drżącem licu dziewicy.

Kościuszko padł do nóg uwielbianéj przezeń dziewicy: przebacz aniele! zawołał. Przekonanie o twéj miłości niemógłem drożéj opłacić. Niewymowna miłość i moja młodość bez zasług staczały bój krwawy w mém sercu. Dla tego starałem się być ostrożny. Gdybyś moją miłością była pogardziła, natenczas chciałem ukryć boleść przed światem i nie zostać celem złośliwéj litości. Przyjm teraz odemnie list inny, dowód mojéj niezmiennéj miłości. Lecz poradź się szczerze twego serca, a jeżeli znajdziesz harmonią dusz naszych, proszę cię o serdeczny twój odpis.

Jak ty mnie, tak ja tobie, odpowiedziała dziewica z żarcikiem i uśmiechem. Jutro przyślij mi go przez posłańca. Za ośm dni odpiszę ci. W czternastu dniach wraca mój ojciec z Warszawy, natenczas powierzę jemu moją tajemnicę. A teraz mój drogi Tadeuszu, proszę cię na pieczonego cietrzewia.

Potém podała rękę kochankowi, którą z całym zapałem młodzieńczego wieku do ust przycisnął i ucałował.

(Dokończenie nastąpi.)

Snopek Nadwiślański.

Z płodów piśmiennictwa krajowego, zebrali Marcin Ossoryja i Karól B. z Jarosławca.

Warszawa, nakł. i wyd. Stanisława Strąbskiego. 1845. r.

(Dokończenie).

Autor przypatruje mu się do woli i z całego biegu życia jego, które mu opowiada czarny — jako też i słów samego bohatera, dowiaduje się, iż to jest człowiek znudzony życiem — człowiek który, żył za nadto — który stracił we wszystko wiarę. — Sam o sobie tak mówi:

— „Filozofia wszystkich wieków, wszystkich ludów, nałamawszy się jak kuglarz wyginający swe stawy, w ciągłéj obawie spadnięcia z wysokości i strącenia karku na pośmiewisku ludu, w końcu każe nam wierzyć! —

„Mówią z razu; gdzie się żaczyna badanie tam wiara ustaje — a dochodzą do zwalenia własnéj sztucznéj budowy, która ich zagrzebuje—śmieszność!—

„Więc po cóż wytężać ostatnie siły umysłu, aby po długich walkach, dojść znowu do tego portu, którego nie opuszcza najprostszy wieśniak? —

„Dobrze — przystaję, wiara jest już szczęściem! Ale i tak szczęście nie w naszéj mocy — bo raz nie kazaliście mi wierzyć — zabiliście moją wiarę jak faryzeusze Chrystusa, a teraz rozkazujecie mojéj wierze zmartwychwstać. O! na to głos wasz bezsilny, kto raz straci wiarę już jéj nie odzyska!

„A przecież ja tak chciałem wierzyć w cnotę, w ludzkość, we wszystko co piękne!

„A wszystkie te marzenia wyście ćwiekami szyderstwa przybili do krzyża hańby!“ —

W tém spoczywa obraz charakteru naszego zapaleńca — dadajmy do tego, że był kilka razy zawiedziony w miłości — ot i wszystko. Zbrzydło mu więc życie i w głowę sobie wypalił.

Na treść, na myśl powziętą przez autora, powieść jest za bardzo szkicowaną, trzeba być ostrożnym w podobnego rodzaju utworach — raz, aby

nie przesadzić zbyt chorobliwą fantazją, a co nie trudno przychodzi — gdyż jak wiemy, nikt lepiéj nie mógł i nie umiał jéj użyć od Ernesta Hofmana — a Bóg wie, co mu zarzucono, — powtóre, przelotna myśl, że tak powiem wędrowna tylko w naszéj głowie, nigdy nie powinna być natychmiast podawana na gorąco czytającym, których sąd, nie zawsze bywa wytrawiony zupełnie — trzeba ją dokładnie obejrzeć, rozpatrzeć się w niéj, aby wiedzieć samemu naprzód, jakie wrażenie i wpływ wywrzeć może.

Bądź co bądź, spotykamy tu zawsze kilka ładnych ustępów, nawet rzewnych. —

Kilka kartek z dziennika, (zmarłéj siostry miłosierdzia w L.) przez Emilję Płużańską — są w rzeczy saméj bardzo miłym urywkiem.

Widzimy w nim zarys kobiety młodéj, pełnéj czucia głębokiego i z tąd rodzących się wrażeń. —

Młoda ta kobieta, bez majątku, zakochana w nierównie piękniejszym od siebie Gustawie, człeku majętnym, a jak się późniéj pokazało lekomyślnym — znająca świat tylko z kółka domowego, dla tego też trochę exaltowana — wszędzie chce widzieć wszystko w tym blasku, jaki uważa za najczystszy. — Nie mogła też poznać dokładnie i Gustawa, bo go naprzód otoczyła atmosferą swéj szlachetnéj wyobraźni. — „On wie (mówi) że miłość moja wpłynęła już na szczęście téj ziemi — że tylko z życiem się kończy — co mówię!.... ona się nigdy nie skończy, ona jest nieśmiertelną, jak dusza którą napełnia.... ona uleci w krainę błogosławionych, bo jest czystą, światłą, nieskażoną najlżejszém samolubstwa tchnieniem!... zapłacona wzajemnością, zapewni raj w tym świecie; zdradzona, skaże na ciężkie strapienia, ale zdradzić nie może.“ —

W tym ustępie, mieści się całe pojęcie miłości naszéj bohaterki — wspomina tu ona mimo wiedzy o swéj przyszłości, która ją spotyka niestety! — Gdyż Gustaw porzuca ją niedługo, dla Laury, kobiety próżnéj, kokietki, wychowanéj w Paryżu — dla kobiety w któréj ona spodziewała się znaleść powiernicę, ile, że razem w latach dziecinnych się chowały i były przyjaciółkami.

Widząc się zdradzoną budzi w sobie siłę, aby ten okropny cios, znieść mogła z odwagą. —

„Gdybym przynajmniéj znaleść mogła pociechę w tém przekonaniu, że Gustaw będzie szczęśliwym! — Bóg widzi, że z daleka z większą spokojnością poddałabym się wtedy smutnemu losowi. — Możeby mi nikt nie uwierzył, a przecież tak jest istotnie, że obawa o jego szczęście, równie a może więcéj mnie dręczy, jak wspomnienie na moję przyszłość ze wszelkiéj obraną nadziei...... bo ja go kocham dla niego samego.... bo dla mnie niczem byłoby cierpieć — gdyby tém cierpieniem cień smutku od niego oddalać.....

Trudno tu nie przyznać téj młodéj osobie, pojęcia nauki Chrystusa, o ile ona da się zastósować, do podobnéj kolei życia naszego. Wzniosły i szlachetny harakter, delikatność uczuć, przebaczenie i miłość, wszystko to jest na wysokim stopniu swéj boskości — jest to obraz kobiety — Polki, w całem znaczeniu tego wyrazu. —

Mechanicznéj stronie utworu, to tylko zarzucić by można, że często spotykać sie daje za zbyteczna rozwlekłość — z czego pisząca wpadać koniecznie musiała w jednotonność. —

Podobnego rodzaju urywka, wyszłego z pióra kobiety a lepszego, nie znamy, wyjąwszy podobnéjże nazwy powieści, Eleonory Sztyrmer — gdzie autorka łącząc głębszą znajomość ludzi — wyższość ma nad p. Płużańską.

Hogartowski obraz — przez Dzierzkowskiego, przedstawiający posiedzenie literackie, pełen jest dowcipu i zaleca się bardzo zręcznym układem — trochę tylko za wiele w nim jest przesady, czego nie każdy w podobnego rodzaju tworach uniknąć potrafi.

Wyjątek z pamiętników upiora — przez Karóla B. z Jarosławca jest bardzo ładny, nie można go czytać bez wzbudzenia zupełnego zajęcia i uwagi. Dla tego przytaczamy tu zakończenie.

„Ludzie! ludzie! czy wy pojmujecie co to jest życie człowieka upiora, za każdym krokiem błądząc po ziemi, trącać mogą o jakieś drogie złudzenie, jakąś omylną wiarę, dziś walającą się w pyle, lub kość spruchniałą, umarłych na wieki przyjaciół prawdziwych; — widzieć braci wesoło tańczących na ich grobach — patrzeć na karłów zapełniających bezczelnie, spokojnie, próżnią uczynioną przez śmierć prawdziwych ludzi — a tłum bezmyślny niepostrzegający nawet niegodnego zastąpienia — o! to są męczarnie, które tylko upiór uczuć i upiór tylko pojąć może. —

„Nie raz patrząc na grono szczęśliwych dziewic, słysząc ich śmiechy i sprawy, zapominam o moim pogrzebie — serce znowu bić zaczyna po dawnemu — nadzieja się budzi, pragnę wmięszać się do nich — odżyć choć na chwilę. —

„Myślę że niepodobna, aby w tak licznem kole, nie było ani jednego serca dla mnie — zbliżam się, w tem głos przeklęty, głos pamięci, woła na mnie; „Upiorze! upiorze! czyż nawet i w grobie nie przestaniesz marzyć o miłości?“

„I przychodzę do siebie — i szarpię własne serce — i jękiem potępienia wołam do nieba: „kiedyż! kiedyż przecie skończą się moje męczarnie! za co ja tyle cierpię?" —

Za co?!! Boś kochał kochankę więcéj niż matkę lub przynajmniéj na równi z matką. — Woła na mnie głos jakiś tajemniczy. Matce powinieneś był oddać wszystkie siły, całe życie swoje, bo była chorą, śmiertelnie chorą — a ty tylko oddawałeś jéj te chwile w których nie mógłeś być przy kochanéj kobiecie. — Oto dziś przyczyna twoich grzechów, jest zarazem karą twoich grzechów! —

„Wyrazy te utkwiły w głębi méj duszy — rozwinąłem przeszłość przed oczyma — patrzałem w nią chciwie, chcąc wyczytać jakiś rys, co by choć cień fałszu mógł rzucić tym słowom daremnie! daremnie! słowa głosu prawdą były! i ukorzyłem się przed najwyższą sprawiedliwością — wołając z mistrzem:

„O sprawiedliwy lecz straszny wyroku!
Ujrzeć ją znowu, poznać się, rozłączyć,
I com ucierpiał, to cierpieć co roku,
I jak skonczyłem, zakończyć!" —

K. B. z Jarosławca (Baliński) oddawna zaszczytne miejsce zdobył sobie w naszéj literaturze — twory jego umieszczane po różnych pismach, są tego niezaprzeczonym dowodem. Mieliśmy sposobność poznać piękny i uderzający wiersz jego Farys (w Bibliot. Warsz.) miły, bo ze wspomnieniami narodowéj historji — zbratany poemacik, konik zwierzyniecki (w Atheneum) i wiele innych. W obecném piśmie dwa, Gęślarz i prawdziwa piękność, przodują w dziale zamieszczonéj tu poezji — życzyćby nawet wypadało, aby ostatni, był w ustach wszystkich tych, co rzucając wiek dziecięctwa, zbliżają się co raz szybciéj ku téj chwili, gdzie sami muszą być wśród ludzi krytyką dla siebie. —

Ile kroć czytamy którykolwiek z tworów K. B. doznajemy nieporównanego wzruszenia — rzewność, tkliwość, są jedną z głównych zalet poety — nie jeden może nie wie, że Karpiński, Brodziński tem żyją i żyć długo jeszcze będą pośród nas i naszéj polskiéj strzechy. —

Opowiadanie przy kominie — przez Wł. W. — dobrą jest powiastką, charakter starego majora wydatny, — już przemijają te wszystkie Napoleońskie postacie, niedługo w książkach ich tylko szukać będziemy musieli. — Jest tam przecie jeden ustęp który nam bez potrzeby przypomina Balzaka.

Kadet — powieść przez Marcina Ossoryję (Cieplińskiego) może się podobać jako wzięta z czasów, które już pokryte gazą przeszłości, niewyraźnie ukazują swe oblicze. Prócz niéj, czytamy jeszcze kilka zamieszczonych tu poezji, między któremi są dwa bardzo ładne wierszyki: Pielgrzym (w imienniku Idalji L.) i Powitanie.

P. Ciepliński znany jest również oddawna. — W Snopku na r. 1844. czytaliśmy śliczny jego przykład dumy Tomasza Padury, pod nazwą: Roman Sanguszko. Bibljoteka Warszawska umieściła kilka dum jego ukraińskich, w myśl ludu złożonych. — On pierwszy powziął myśl wydawać rozbierane przez nas pismo — obecnie zaś, ma zajmować się zbiorem wszelkich przysłów narodowych — takiem dziełem, ważną odda przysługę naszéj literaturze. — O ile wiemy już ma ich daleko więcéj w swym zbiorze, niżeli obejmowały wszystkie dotąd wydane. Po talencie jego spodziewamy się, iż nakład pracy tego rodzaju niepozostawi nic do życzenia. —

Zemsta mlecznego brata — szkic przez Au. Wi. zaleca się szczęśliwym wyborem treści — ale opracowanie onego bardzo zaniedbane. Tak się niegodzi. — Każdy piękny przedmiot, tém większą wkłada odpowiedzialność na autora im szczytniejszą myśl w sobie zawiera. — Nie dosyć jest dziś, przedstawić poczciwego chłopka, aby już wzbudzić zajęcie, ale zadaniem sztuki, będzie odkryć w nim to wszystko co rzeczywiście stanowi jego wyższość bardzo często nad nami — nie wkładając mu bynajmniéj napaszonych, na scenie teatralnéj wysmażonych frazesów — i niedobierając niestósownych farb, źle nieraz odbijających przy szaréj jego sukmanie. —

Wyjątki z poematów Lesław przez R. Z. i Ginhana przez Juljusza Gumowskiego — nie dają wyobrażenia o całości, jako bardzo małemi cząstkami onéj będące. —

Ostatni, Ginhana — mieliśmy sposobność przejrzenia w rękopiśmie, jest tam wiele miejsc pięknych. —

Proza jest w tém piśmie przeważającą, dla tego mówimy o niéj obszerniéj. —

Z prac poważniéjszych, napotykamy dwie tylko: Wspomnienie historyczne o zamku płockim — przez Winc. Hip. Gawareckiego — Charakterystykę Mazurów — przez Kaź. Wła. Wojcickiego. — Oba utwory mają wiela wartości. — Odgrzebywanie śladów miejsc, mających związek z wypadkami przeszłości, ważną przynosi pomoc nauce historji — jest jednym z promieni ją rozjaśniających. Prace tego rodzaju są materyałami ku budowie wielkiéj księgi dziejów ojczystych.

Charakterystyka Mazurów — ludu, co w czasie najścia Szwedów za Jana Kazimierza, dzielnie wzmagał szeregi obrońców kraju — wybornie jest oddaną. —

Jednakże, pomimo tyle zadowalającego doboru artykułów, nie spotykamy nigdzie żadnéj powiastki, choć-

by nareszcie szkicu małego, wysnutego z historji narodowéj. —

Tém większy czuć winniśmy popęd, ku pracom podobnéj treści, gdyż dotąd nie mamy jeszcze prawdziwéj powieści historycznéj — powieści osnutéj na miejscach gdzie przemkło tyle czynów, wad, namiętności, godnych wspomnienia. Wiemy to już oddawna, że Walterskotyzm nie może udać się, na naszéj pozioméj, a po części piasczystéj równinie — a jednakże, nie staramy się rozpatrzeć w własnych siłach i poprobować co samodzielnie zrobić będzie można. —

Jest mniemaniem wielu, że powieść historyczna nie może powstać inaczéj, jak ze szkodą prawdziwości faktów historji — to jednakże tak nie jest. — Kto się rozważniéj zastanowi, przekona się, że historja dziś nie ogranicza się samą znajomością faktów, winna ona wstępować do spruchniałych czaszek i serc naszych pradziadów, aby tam przy świetle nauki śledzić owczasowe tentno ich życia i ducha. Martwy fakt dochodzi z ust do ust — i obija się o uszy ostatniego pokolenia, — ale serca, ducha przeszłych ludzi trzeba badać nieledwo wśród nich samych, trzeba umieć przenieść się żyjącemu wśród umarłych —, pogościć z niemi, aby w obraz ubiegłych chwil, tchnąć życie — a zadaniem powieści, jest w jak najdrobniejszych szczegółach, w myśl powyższą dać obraz przeszłości. — Sumienność zaś i rozwaga pisarza zbłądzić mu niedozwoli. —

Nadto zwracają na siebie uwagę — Siostra sprzedana — balada ukraińska przez Marcina Ossoryję i Trzy upiory Aleksandra Niewiarowskiego, osnowane na podaniach ludu. —

Myśl ludu ma swoje formy i kształty z pod których przemawia. Jedną z takich, jest bez zaprzeczenia pieśń słyszana przez nas, prawie codziennie gdziekolwiek słuch zaszlemy — czy to na pola w czasie pracy na nich naszego kmiotka, czy to, gdy wstąpim pod jego słomianą strzechę — stósownego ona do każdéj okoliczności używa tonu — wesela, czułości lub smutku. Dziś wszyscy młodzi pisarze zaczynają od tego, że posłyszawszy pierwszą lepszą piosenkę choćby przy fortepianie, wykradzioną pamięci poczciwego wieśniaka, przerabiają ją na swój manier na prędce, wykoszlawiwszy, wystrugawszy Bóg wie po jakiemu.

Ale tym sposobem, cel nigdy nie jest osiągnięty, trzeba znać lud, zbadać dokładnie ducha mowy, jakiéj używa — a mowy służącéj mu li tylko za tłumacza tego co myśli, jaką każda zwrotka, jakiéjbądź piosenki w sobie zawiera. Głównym celem pisarza w podobnym rodzaju — jest uchwycić myśl nienaruszenie, rozwinąć ją i rozwinąwszy przedstawić świeżą i jak jest niepokalaną. Ale to, może być tylko dziełem prawdziwego artysty.

Przypadkiem, poznaliśmy utwor tego rodzaju Karola B. z Jarosławca pod nazwą Braniec Tatarski w myśl piosnki:

— „Siedział Jasio roczek.“.... mocno żałujemy, że nie probuje więcéj swych sił w tym rodzaju — a ma talent i doświadczenie po tému. —

Otóż i cała treść pisma, Snopek Nadwiślański czytaliśmy go z prawdziwą przyjemnością i bratniém uczuciem!...

Cieszymy się, że nie spekulacja księgarska, nie czcza próżność złożenia książki, przewodniczyła wydawcom przy wydawaniu onego — ale jedyna, czysta chęć, rozbudzenia smaku i zamiłowania do czytania prac wzrosłych na niwie ojczystéj — nie zaś przesadzonych z pod obcego nieba, z ujmą rodzinnym zdolnościom. —

Albowiem myśl ta widna jest prawie na każdéj stronnicy tego miłego pisma.

Cześć wszystkim, którzy pracując, korzyść li tylko dla drugich osiągnąć pragną!...

Fr... G...

ROZMAITOŚCI.

— Z Poznania. — „Roku 1845.“ wyszedł poszyt XI. i zawiera: 1) Rysy statystyczne i literackie, podług Gołowina; 2) Pisarze polscy w obec potrzeby narodowéj; 3) Kronika bibliograficzna; 4) Rozmaitości.

— Do charakterystyki naszych czasów, lubo nic nadzwyczajnego, należy pismo nowe amerykańskie pod tytułem The américan woman (kobieta amerykańska), które jest wydawane przez same kobiety i dla kobiet. Kobiety piszą, ustawiają je i drukują, a nakoniec kobiety je rozsyłają.

— Ferdynand Kortez pisał do króla hiszpańskiego po bitwie pod Ottumba témi słowy: Przez łaskę Boską i za przyczynieniem się Najświętszéj Panny Maryi, matki Bożéj, położyliśmy 100,000 Mexykanów trupem. Coś podobnego donosili Francuzi z Algieru w depeszy rządowéj: szkoda wielka, iż z téj strony nie uderzyliśmy na Arabów, zapewne o 600 więcéj położylibyśmy ich trupem, — tak tylko padło ich tysiąc.

— Ruge wydał pamiętnik swój o Paryżu, pod tytułem: „dwa lata w Paryżu,“ z niego wyjmujemy niektóre szczegóły. Za granicą wystawiają sobie Francuzów, jako niemających wyobrażenia o szczęściu domowém, rodzin i żadnego przywiązania do dzieci. Lecz przeciwnie przekonałem się. Dzieci wychowują z wielkiém przywiązaniem i starannością.

Jest to we zwyczaju, ile możności wymyślać im przyjemności i zabawki. One zajmują najpiękniejsze miejsca w publicznych ogrodach, jako w palais royal i w ogrodzie Tuilleriów. Wynaleziono dla nich śliczne gry, bardzo proste, a dowcipne, i dziwić się wypada, dla czego tych gier nie zaraz naśladują wszędzie. Nowym zupełnie widokiem są dla cudzoziemca tańce tych maleńkich, które odbywają przy głośnym śpiewie dzieci, i do których przyłączają się znajome lub nieznajome między sobą dziatki.—Jeżeli komu przypadek się wydarzy, natenczas mnóstwo ludzi bieży na pómoc, którzy z poświęceniem nieraz własnego grosza, lub życia ocalają z niebezpieczeństwa drugich. Raz idę przez boulewary i widzę chodzącego starca ze zwierciadłem na sprzedaż, a naprzeciw spieszące dziewcze, które zasłaniając się deszczochronem, uderza w zwierciadło i tłucze je w kawałki. Któż miał zapłacić. Dziewcze płacze, starzec narzeka. W tém jeden z przytomnych kładzie do swego kapelusza parę franków, obchodzi na okół przytomnych i zbiéra, mimo, że w bliskości nie było żadnego bogacza, sumkę odpowiadającą wartości zwierciadła i zaspokaja starca i dziewczę wybawia z kłopotu.

Żydzi rossyjscy, którzy tegoroczny jarmark Lipski zwiedzili, opowiadali następujące zdarzenie: wiadomo wszystkim, iż młodych żydów biorą na majtków do floty rossyjskiéj. Podczas ostatnich ćwiczeń na morzu, które odbywały się w obec cesarza, podobała się zwinność jemu szczególniéj dwóch majtków tak dalece, iż ich do siebie przywołać rozkazał, i mianował jednego kapitanem, drugiego porucznikiem. Natenczas zbliżył się admirał do cesarza i oświadczył, że ci majtkowie są żydzi, a podług praw dosłużyć się nie mogą stopnia oficerów. Cesarz nie chciał cofnąć swego słowa i wezwał nowo mianowanych oficerów do przejścia na wiarę grecką. Obadwaj zamilkli, cesarz sie rozgniewał i gotów był buchnąć gniewem swym, gdy ci majtkowie uprosili jeszcze jednę łaskę, aby pokazali mu dotąd niewidzianą sztukę na morzu nurkowania, chcąc przez to okazać się godnymi łaski cesarskiéj. Na znak pozwolenia, pochwycili się ci dwaj młodzi majtkowie i skoczyli w morze, z którego już nigdy nie wypłynęli.

— Czytamy w dzienniku Waltera o Carterze sławnym oswoicielu zwierząt, co następuje: odwaga Cartera jest nadzwyczajna, silny wzrok jego męski napędza wszystkim zwierzętom dzikim strachu, walczy on z całym rojem rozjuszonych zwierząt, jeździ wozem u którego czterech zaprzęga lwów, jedném słowem najdziksze zwierzęta wykonywają sztuki jak pudle. **A ten człowiek, przed którego okiem korzą się majestatyczne lwy, hieny, pantery i tygrysy, idzie chyłątką do domu, mimo sił olbrzymich, do nóg swojéj ukochanéj Maryi, którą pojął z miłości za żonę, ale która mu ziemię zamieniła w piekło.**

MODY.

Paryż, dnia 15. Listopada 1845.

Moda teraz oświadcza się za długiemi odzieniami wierzchniemi i za płaszczami, w których wygoda ze smakiem się łączą.

Za nowość uroczą, podają teraz długie szale na wieczory z ciemno niebieskiego lub ponsowego jedwabiu tkane złotem, jakoteż z kaszemiru, haftowane. Na pierwszych balach ukażą się orientalne krepy, haftowane złotem i jedwabiem.

Inną nowością, która powszechnie podobać się będzie, są wigoniowe szale, z któremi trudno inne porównać, co do delikatności, miękości i ciepła i należą do najpiękniejszych szali negliżowych.

Kształty sukien mało co się zmieniły, i dla tego jesteśmy zmuszeni powtórzyć, że tylko wystrój im nadaje nową postać. Wysokie i zupełnie zamknięte staniki zapewne zastąpią wycięte w serce z szerokiemi wyłogami u sukien przeznaczonych na wyjście. U innych kształt amazonek przewodniczyć będzie, częścią z szerokiemi połami, częścią z karako wtyle i dwoma grubemi guzikami markizowemi, albo nakoniec z dwiema maleńkiemi połami katalońskiemi. Niektóre staniki zrobione nakształt kamizelki, mają dwie rozstające sznepki u przepaski.

Rękawy równie są rozmaite, niektóre są otwarte i przepuszczają białe rękawy.

Niektóre zupełnie w nowéj formie tak otwarte, iż dwie przepuszczają tulowe bufki, utrzymywane dwiema wiązadłami.

Podczas dnia pięknego w ostatnim czasie, widzieliśmy piękne kapryski z aksamitu, gronostajami, nurami lub kunami oszyte, lub też całkiem futrem podbite. Tudzież czarne aksamitne płaszcze zwane Yo-Way, trzema rzędami frężli orzucone, które w sute fałdy na ramiona opadały. Lavalièr płaszcze także się podobają, iż szczególniéj je młode damy noszą. Oprócz tego widzieliśmy mnóstwo kapeluszy sztepowanych i zwanych pamela, najwięcéj z atłasu szaro pilśniowego koloru, podszyte niebieskim lub zielonym atłasem.

Nowością są długie sznury stalowe i koralowe, ze złota i śrebra, które wplatają we włosy.

Objaśnienie ryciny.

1) Paletot sukienny. Kamizelka pikowa. Frak sukienny.
2) Wizytka atłasowa. Kapelusz aksamitny z piórem. Suknia jedwabna.
3) Atłasowy kapelusz. Opończa atłasowa, oszyta aksamitem. Suknia jedwabna.

Redaktor: *N. Kamieński.* Czcionkami *N. Kamieńskiego i Spółki.*